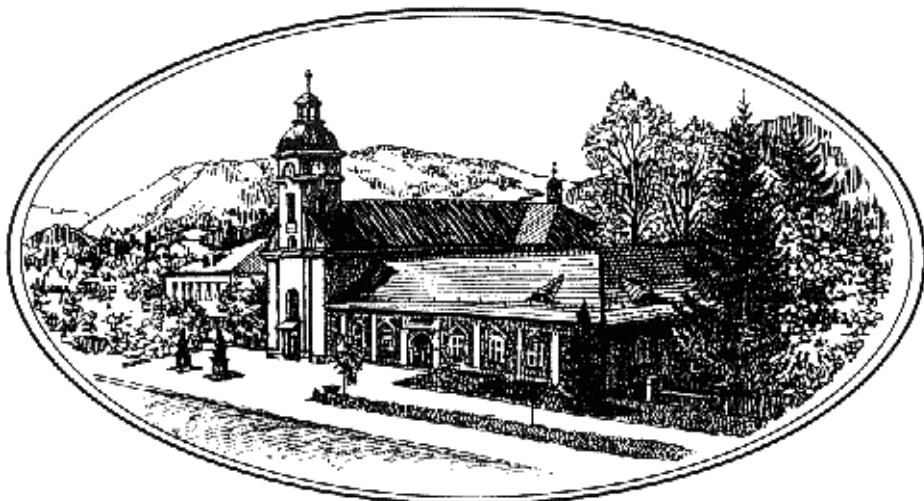


Po górach, dolinach...



Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 52 (916) 25 grudnia 2011 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl

BOŻE NARODZENIE

Gdy w wieczór wigilijny zasiądziemy w gronie naszych bliskich przy stole i będziemy łączyć się opłatkiem, składając sobie nawzajem życzenia, pamiętajmy, dlaczego to robimy. Te wspaniałe i przyjemne chwile mają swój początek w pierwszym przyjsciu Chrystusa na ziemię, które choć miało miejsce tylko raz w historii, powtarza się corocznie na naszych oczach, nie tylko jako wspomnienie i pamiątka, ale jako uobecnienie Bożych tajemnic zbawienia.

Przeżywając to wszystko, musimy pamiętać o tym, że Bóg staje się człowiekiem, by zespolić się z nami i w ten sposób przynieść nam zbawienie. Świadomość tego faktu winna u wierzącego chrześcijanina górować nad wszystkimi innymi przeżyciami, jakie nieraz spływają treść uroczystości Bożego Narodzenia.

Kościół przypominając prawdę, że Chrystus jest Synem Człowieczym, potomkiem z rodu Dawida, chce oznajmić, iż Dziecię, którego narodziny obchodzimy, było spełnieniem pragnień całej ludzkości.

Przez swoje wcielenie Chrystus zapoczątkował królestwo Boże mające charakter duchowy. Stając się człowiekiem, zakorzenił to królestwo na ziemi, w łonie ludzkiej społeczności naznaczonej słabością i grzechem.

Łzajasz, zapowiadając w swoim prorocztwie narodzenia Chrystusa, mó-

wi o wielkiej radości, wręcz nią tryska. Powód radości proroka jest jeden – narodzenie dziecięcia, który jest wielkim królem. Cudowny, mądry, silny Bogiem władca, księżę pokoju - to budzące radość u wszystkich przymioty tego dziecięcia. Dzięki nim nad całym królestwem Dawida zapanuje pokój.

Śpiewajmy „Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi” i niech ten głos brzmi wciąż tak samo potężnie, radośnie i optymistycznie, bo narodził się Bóg. Jezus - Syn Boży stał się CZŁOWIEKIEM.

Obchód Świąt Bożego Narodzenia to także spojrzenie na nasze domy, na nasze rodziny, na nasze przeżywanie radości.

Wśród zabiegania przy przygotowywaniu tego, co naszym zdaniem jest konieczne na Święta, pamiętajmy, że wzajemna miłość i kontakt międzyludzki są ważniejsze od prezentów i dekoracji. Pamiętajmy, że sakramentalne spotkanie z Jezusem Chrystusem, to istota całego przeżycia tajemnicy przyjscia Boga do człowieka.

Niech te radosne Święta Bożego Narodzenia będą dla wszystkich ożywieniem wiary, pogłębieniem nadziei i miłości do Boga i człowieka. Tego z całego serca wszystkim życzę.

Wasz proboszcz, ks. Antoni Sapota



ŻYCIE PIERWSZYCH CHRZEŚCIJAN

Szkola życia chrześcijańskiego

Skąd brało się u pierwszych chrześcijan tak intensywne przeżywanie wiary? Źródłem nowego życia chrześcijan był chrzest. Między chrześcijaninem a zwyczajnym człowiekiem, takim, jakim każdy z nas się rodzi, istnieje przepaść nie do przebycia. Św. Klemens, biskup Rzymu, czwarty z rzędu papież, pisał w 96 r., że jest niemożliwością stać się chrześcijaninem przez własną mądrość czy inteligencję, przez własną naturalną religijność, przez jakiegokolwiek uczynek, choćby spełniane z czystym sercem. Chrześcijanin jest dziełem Boga, Jego nowym stworzeniem powołanym do nowego życia aktem Jego wszechmocy i miłości.

W świadomości każdego chrześcijanina pierwszych wieków jego chrzest był absolutnie najważniejszym wydarzeniem życia; na nim wspierała się i z niego wyrastała cała egzystencja chrześcijańska.

Kościół pierwotny traktował sakrament chrztu z niezwykłą powagą. Jego udzielanie w starożytności nie miało nic z bez troski i pobieżności, z jakimi się go udziela dzisiaj. Dorośli, którzy prosili o chrzest musieli najpierw przejść przez kilkuletni katechumenat. Idea przewodnia, która przyświecała katechumenatowi, była następująca: dojrzałe chrześcijaństwo może być tylko dziełem Boga w człowieku. Rzecz więc w tym, by kandydata do chrztu otworzyć na działanie Boga, uczynić go uległym partnerem, z którym Bóg będzie mógł wejść w dialog i zacząć z nim swoją historię zbawienia. Zaczynał się on od głoszenia kandydatom do chrztu Ewangelii Chrystusa. Kościół bowiem nie znał innej drogi do nawrócenia jak ta, która polegała na skonfrontowaniu człowieka z Dobrą Nowiną Chrystusa.

Życie w wierze u katechumenów kształtowane było przez trzy czynniki nierozdzielnie ze sobą związane: Słowo Boga, liturgię sakramentów i wspólnotę. Katechezy, których regularnie udzielano kandydatom do chrztu, były wyłącznie biblijne i to oparte o Stary Testament, który na ich zebraniach czytano i wyjaśniano. Z biegiem czasu katechumeni coraz bardziej odnajdowali się w słowie Pisma Świętego, stwierdzając, że Bóg włącza ich w taką samą historię zbawienia, jaka tam została opisana. Powoli przekonywali się również, że słowo Boga jest skuteczne i posiada moc demaskowania ukrytych grzechów człowieka, moc ich kruszenia, i że staje się ono w ten sposób doświadczeniem Boga żywego.

Zaczątkami zaś życia sakramentalnego były tzw. skrutinia, na których dokonywano już pewnych rytów chrzcielnych i egzorcyzmów.

Kościół, w miarę jak rosły wymagania stawiane katechumenom, udzielał im przez wkładanie rąk siły do ich wykonywania. Słowo Boże i liturgia sakramentów odbywały się na łonie wspólnoty, którą katechumeni na ogół między sobą tworzyli, i przy ciągłej opiece wspólnoty już ochrzczonych chrześcijan, w którą kiedyś mieli wejść.

Jakiś czas przed chrztem odbywało się swego rodzaju skrutinium, które było jakby egzaminem z postaw. Biskup w otoczeniu całej wspólnoty lokalnej wywoływał kandydatów do chrztu razem z ich krewnymi, znajomymi i tych ostatnich (krewnych i znajomych) wypytywał o postępowanie kandydata w rodzinie, w pracy itd. O ile jego spontaniczne reakcje i postawy tchnęły jeszcze zbytnią logiką świata, chrzest odkładano na później, aż kandydat wystarczająco dojrzeje.

Formacja ta trwała oczywiście nadal po chrzcie. Narzędzia były zawsze te same: słowo, liturgia (teraz już na pierwszym miejscu Eucharystia) i wspólnota. Było to już jednak budowanie na tym fundamencie, który założony został w sercu chrześcijanina w okresie jego katechumenatu.

Największym problemem współczesnego nam chrześcijaństwa, prawdziwą ślepą uliczką, w jakiej się ono znalazło, jest to, że olbrzymia większość ochrzczonych nigdy w swym życiu nie przeżyła swego własnego chrztu w tym jego najgłę-

szym wymiarze, w którym jest on egzystencjalnym spotkaniem z Chrystusem zmartwychwstałym, które to spotkanie odradza wewnętrznie człowieka. W konsekwencji są oni ciągle jeszcze chrześcijanami tylko w możliwości, która jeszcze się nie spełniła. Ich chrzest pozostający ciągle jeszcze nie rozwiniętym ziarnem, złożonym kiedyś w naszą egzystencję przez Boga, woła głośno o swoją realizację.

ks. Wojciech Medwid



U źródła

Idąc za blaskiem betlejemskiej gwiazdy uczestniczymy w wielkiej pielgrzymce liczącej miliony ludzi, którzy dziś, w środku nocy, razem z nami przerwali spoczynek i opuścili domy. Dokąd prowadzi nas betlejemską gwiazdą? Do źródła najczystszych i największych wartości, jakie są dostępne dla człowieka, do betlejemskiej groty.

Uczestniczyłem dziś w kilku rozmowach, których główną nutą było narzekanie na trudną, szarą, by nie powiedzieć brudną sytuację, w jakiej przychodzi nam przeżyć obecne Święta. Równocześnie przez cały czas zastanawiałem się nad tym, że za kilka godzin spotkamy się przy ołtarzu i będziemy uczestniczyć w niezwykle pięknym, wielkim wydarzeniu.

Jak te dwie rzeczywistości połączyć ze sobą? Myślę, że jest to przeżycie człowieka, który dotarł do samych źródeł Wisły i zanurzył ręce w kryształowej, czystej wodzie, stawiając pytanie: Co się stanie z tą wodą, kiedy ona dopłynie pod Wawel? Co ludzie z tą czystą i piękną wodą uczynią? Wystarczy dwieście kilometrów, aby ta czysta i piękna woda nie nadawała się nie tylko do picia, ale nawet do mycia ulicy. Ta sama woda.

Chrześcijaństwo płynie przez świat dwadzieścia wieków. Jego źródłem jest betlejemska grotka. Dwadzieścia wieków ta woda obmywa ludzkie serca i wydobywa z nich to, co jest brudne. Dziś przypomina wodę w Wiśle w naszym mieście. Patrząc na tę brudną wodę można załamać ręce, można zwątpić we wszystko. Wystarczy jednak podejść do źródła, aby zobaczyć, że w nim jest czysta, kryształowa woda, Woda Życia. Źródło wciąż bije i decyduje o życiu tysięcy i milionów ludzi. Betlejemska grotka to źródło zbawczej Wody Życia. Dziś Kościół przyprowadza nas do tego źródła. Oto wielki gest zaufania Boga wobec człowieka, a równocześnie wspaniały gest zaufania człowieka Bogu. Oto Józef i Maryja wzór wielkiej, autentycznej miłości męża do żony i żony do męża. Oto wielka, autentyczna radość Rodziców przyjmujących narodziny Dziecka. Oto prawdziwe szczęście w skrajnym ubóstwie.

Chciałbym wam dziś życzyć, aby każdy podszedł do tego źródła i zanurzył w nim swoje serce. Zacerpnijmy z niego te wielkie wartości, które są w stanie ocalić każdego z nas i cały świat. To źródło wciąż bije, jest tak obfite, że potrafi ożywić cały świat.

Stoimy przy ołtarzu. Dokonuje się tu to samo misterium betlejemskiej grotki. Będziemy uczestnikami wielkiego gestu miłości Boga wobec nas. Pamiętajmy, że choćby świat pokryły ciemne chmury, w betlejemskiej grocie wciąż bije źródło zbawczej miłości Boga. Kto do niego dotrze, nie zginie, ale żył będzie na wieki.

ks. Edward Staniek

Od Bożego Narodzenia do Nowego Roku- jak to dawniej bywało

Dawniej pierwsze święto – dzień Bożego Narodzenia, 25 grudnia, spędzano tylko w kościele i w domu, bo przecież *nie godziło się w tak wielki święto chodzić po chałupach*. Przebywano przy wspólnym stole, delektując się jadłem i smakotykami, gawędząc, opowiadając jak to *hań downi* bywało, z czego dzieci dowiadywały się o różnych zwyczajach i obrzędach z czasów dzieciństwa ich rodziców i dziadków. Wielokrotnie podkreślano (na co i ja chcę zwrócić P.T. Czytelników młodszych uwagę), że trzeba słuchać opowiadań starszych, *rzykać* (modlić się) z *taci-kym* i *matkóm*. Na całym Śląsku Cieszyńskim w dzień Bożego Narodzenia należało pozostać w domach i śpiewać kolędy. Nawet dzieci nie wypuszczano z domu na sanki, narty, łyżwy czy na dwór bawić się w śniegu i stawiać bałwana.

W każdym polskim domu Boże Narodzenie to czas wyjątkowy, pełen radości i wspomnień wywoływanych również przez smaki i aromaty dań pojawiające się tylko ten jedyny raz w roku. Każdy dom ma swoje dania, charakterystyczne dla danej rodziny i okolic z której się wywodzi. Niezależnie jednak od tych różnic, łączy nas wszystkich wielowiekowa tradycja. Na Śląsku Cieszyńskim w dzień Bożego Narodzenia podawano zwykle wołowę lub kurzy rosół z makaronem i wątrobowymi kluseczkami, gęsinę, kaczkę, częściej jednak indyka, ziemniaki sałatę z modrej kapusty oraz kompot z renklod i leguminę.

Kolacja również była świąteczna, wystawna, a po niej zwykle dość wcześnie kładziono się do snu, bo i takie świętowanie było męczące.

Dla porównania jak to jest w dobie obecnej zaglądam do „Przyjaciółki”, któż z nas ze starszego pokolenia nie pamięta tego tygodnika, towarzyszył nam wiernie przez lata P. R. L. -u. Obecnie „Przyjaciółka”, to kolorowy magazyn, dwutygodnik, w cenie niecałych dwóch złotych (dokładnie 1,99 złote). W tegorocznym numerze świątecznym Nr 25 (od początku nr 3.236!), czytam: „Pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia to czas rodzinnych spotkań przy stole. Na tę okazję najlepsza będzie soczysta, chrupiąca pieczeń. I dalej podane są przepisy na: szynkę glazurowaną, kaczkę z jabłkami, roladę indyczą z bakaliarniami i sztuftadę wołową oraz na schab w winie (smakuje wybornie, zawsze się udaje nawet mało doświadczonej gospodyni). W miesięczniku „Claudia” nr 12/2011, piśmie dla prawdziwych kobiet, jak samo się reklamuje, w kuchni mistrzów, świąteczny obiad u Karola Okrasa, to ucztą dla podniebienia, ale i dla oczu. Dania, na pozór znane, zostały przyrządzone w bardzo oryginalny sposób. Na dodatek zyskały niezwykle kuszącą oprawę. Mistrz poleca: racuchy z kaszy gryczanej z pstrągim i dipem z twarogku, schab marynowany z cynamonem i kardamonem, krem z pieczonych buraków i podwędzana górką cielęcą oraz pomarańczowy sernik na pierniku. Przy czym Karol Okrasa zaznacza: „*W pierwszy dzień świąt gotuj tylko dla najbliższych. Mogę sobie wtedy pozwolić na nieco więcej luzu, w komponowaniu potraw staram się nie odbiegać aż tak bardzo od tradycji, którą sobie niezwykle cenię*”. Nic dodać, nic ująć.

Drugie święto, w Szczepana 26 grudnia, Szczepóno, spędzano dawniej inaczej niż dzień pierwszy. Od rana przychodzili do domów kolędnicy – przeważnie chłopcy, ale też i dziewczynki – składający życzenia najczęściej z słowem wiązanym i, w niektórych miejscowościach, głównie na dolinach (w miejscowościach dolańskich) obsypywano pleć żeńską owsem. W beskidzkiej Trójwsi i koło Jabłonkowa chodzili *połaźnicy*. Otrzymywali za to *kolędę* - podarunki w postaci wiktuałów, a nawet drobnych pieniędzy. Po południu amatorskie zespoły szkolne, parafialne czy grupy artystyczne organizacji społecznych i kulturalno – oświatowych odgrywały zwykle na scenach większych gospód, czyteln, domów robotniczych i katolickich *jasełka*, na które licznie przychodziła ludność, nie wyłączając nauczycieli i księży.

Po przedstawieniu jasełek starsza młodzież, głównie służebna, była organizatorem zabawy tanecznej, czyli *Szczepónski zabawy* (*Szczepóna*). Na zabawę przeważnie parobcy jako najlepiej płatni służyli angażowali muzykantów. Na zabawę przy-

chodzili też gospodarze. Częstoowano wędzonką, gorącą domową kiełbasą, wódką i piwem, a dziewczyny nie rzadko obdarzano też pomarańczami. Każdy mógł zamówić dla siebie u muzykantów „kawalek”, od ręki płacąc na miejscu muzykantom. Bywało tak jak w znanej nam przysłówce w wykonaniu solistki Dziecięcej Estrady Regionalnej „Równica”, którą zapewne wszyscy pamiętają:

„Szóstkę dała, aby tańcowała.

Szóstkę wziyni, a jo stoi w siyni.

Drugi dzień Świąt był dniem wypłacania zarobków za cały rok, wypowiedzania służby i angażowania do niej. Szczepón, był pożegnaniem się z tymi, co odchodzili – *dziywkami* i *pacholkami* – parobkami, którzy odchodzili ze wsi na zawsze, opuszczając swoich gazdów – siedloków, zagrodników i chałupników.

W święto św. Jana Apostoła i Ewangelisty 27 grudnia, czyli *Jona*, z tym dniem *Świętego Czasu*, czyli *Godów*, na Śląsku Cieszyńskim rozpoczynały się dla czeladzi, *chasy* – służby, *tzw. rozchodne dni*, gdy *pasterze* i *pasterki*, ale przeważnie *pacholcy* – *parobcy* i *dziywki* – *służące* rozchodzili się z gospodarstw. Odchodzili do swych domów lub zmieniali je albo na zawsze opuszczali służbę. *Rozchodne dni* trwały od *Jóna* do *Trzech Króli*. Zwykle na św. Jana odchodzili z gospodarstwa parobcy, na św. Młodzianków zaś służące. *Czelodka*, *chasa* – służba przychodziła do gospodarstwa na drugi dzień po Nowym Roku, to jest ta, która wracała do starych gospodarzy: wracała *na swe*, *do swoich* jak mawiano.

W Świętych Młodzianków 28 grudnia dzieci obowiązywał zakaz wychodzenia z domu, żeby w nadchodzącym roku nie spotkało je jakieś nieszczęście. Dzień ten na Śląsku Cieszyńskim nie miał i nie ma świątecznego charakteru, ale matki udawały się z dziećmi do kościoła prosząc Boga o opiekę nad nimi. Obowiązywał w tym dniu jednak zakaz ciężkich prac fizycznych i uważany był ten dzień za „małe święto”.

Święto św. Sylwestra papieża 31 grudnia – *Sylwestra*.

Był to zwyczajny dzień roboczy, do którego wszak przywiązywano pewne znaczenie choćby dlatego, że starano się niczego nie zaczynać, bo inaczej pracy tej nigdy się nie skończy lub *nie będzie podarżono* – nie będzie udana. W Sylwestra nie prano też bielizny, bo by do Nowego Roku nie wyschła, a w tym zaś dniu nie mogło być nic mokrego w domu, szczególnie nic z przyodziewku. W przeciwnym wypadku ktoś z domowników mógł ciężko się rozchorować lub nawet umrzeć.

Na Sylwestra regulowano także wszystkie długi, zwłaszcza zwracano pożyczki pieniężne. Inaczej w przyszłym roku by się nie powodziło i stałe brakowałyby pieniądze. Oddawano pożyczone rzeczy, aby Nowy Rok rozpocząć bez jakichkolwiek zobowiązań i być w nim szczęśliwym.

W kościołach ewangelickich odprawiano wieczorne nabożeństwa na którym wysłuchiwano rocznego sprawozdania, zaś w kościołach katolickich szło się na poranną Mszę Św. i na nieszpory, na które udawali się (co należy podkreślić) prawie wszyscy, aby podziękować Bogu za cały miniony rok. Istnieje na Śląsku Cieszyńskim bowiem przekonanie, że kto z Bogiem roku nie skończy, temu nie będzie się wiodło w roku nadchodzącym. I jest to słuszne przekonanie, dlatego powinniśmy o tym przekonaniu naszych przodków pamiętać w ostatni dzień roku kalendarzowego i pójść w Sylwestra do kościoła na Mszę Świętą. I w ten dzień, tak jak nasi przodkowie, zaśpiewać starodawną piękną pieśń:

Nie tak bystro płynie rzeka,

jak nam prędko czas ucieka.

Dzień za dniem i rok za rokiem

przemija niezwrotnym tokiem...

Pieśń tę, na Śląsku Cieszyńskim, starsze pokolenie zna na pamięć, chociaż śpiewa ją tylko raz w roku właśnie w kościele na pożegnanie starego roku.

Andrzej Georg

Prorok Izajasz

Przez cały Adwent, codziennie słuchaliśmy czytań z księgi proroka Izajasz nazywanego przez biblistów i teologów największym prorokiem mesjańskim, czyli zapowiadającym Mesjasza, jako Odkupiciela i Wyzwoliciele narodu wybranego. To właśnie on, z rozkazu Boga, zapowiada zagładę królestwa Izraela i Judy jako konsekwencję niewierności Bogu, ale daje też ogromną nadzieję. Nazywa Boga Jahwe Świętym i Sprawiedliwym. Opisuje i inne przymioty Boga jak: wszechmoc stwórczą i wieczność, wszechwiedzę i wszechobecność, wielkość i chwałę, a także mądrą i troskliwą opatrność i miłość do ludzi, zwłaszcza do Izraela. Jako prorok - kaznodzieja i wychowawca narodu, Izajasz walczy o dobre obyczaje w życiu publicznym i prywatnym. Piętnuje wady panoszące się w różnych sferach społeczeństwa judzkiego, zwłaszcza pychę i zbytek, zepsucie moralne, wyzysk i ucisk niższych stanów, niesprawiedliwość w wyrokach sądowych i w nakładaniu świadectw publicznych, praktyki wróżbiarskie i formalizm w zewnętrznym kulcie Boga. Przepowiada klęskę narodu niekiedy pod apokaliptycznym obrazem „dnia Pańskiego” - zawsze jednak obiecuje ocalenie małej części zdrowej „Reszty” Izraela, z której się odrodzi nowy, święty naród. Żaden z proroków Starego Testamentu nie przedstawił tak dokładnie osoby Mesjasza i powszechnego charakteru Jego królestwa. Dlatego też Izajasz jest cytowany w Nowym Testamencie aż 85 razy! Słusznie można, za świętym Hieronimem, nazwać Izajasza „ewangelistą pośród proroków”. (ze wstępu do księgi proroka Izajasza Biblia Tysiąclecia wyd. piąte. Wyd. Pallottinum 2005).

Dziś chciałbym zaproponować rozważanie fragmentu z księgi proroka Izajasza z rozdziału 30, wers od 8 do 18. Czytając te słowa mam nieodparte wrażenie, że prorok ten przemawia dziś właśnie do nas. Chcę podkreślić z całą odpowiedzialnością, że słowa te są jak najbardziej aktualne dziś i odnoszą się do nas. W jego czasach oczekiwano upragnionego Mesjasza, dziś my oczekujemy powtórnego Jego przyjścia czyli Paruzji. Tak jak współcześni Izajaszowi żyli w adwencie, tak i my dziś żyjemy w adwencie. Tylko z tą różnicą, że my dziś żyjemy w czasach ostatecznych. I właśnie nas prorok nazywa „narodem buntowniczym, synami zakłamania, synami którzy nie chcą słuchać Prawa Pańskiego” (9). Czyż nie buntujemy się przeciwko Bogu? Odwracamy się od Niego. Czycimy bożka w postaci pogoni za rzeczami materialnymi (konsumpcjonizm). Byleby „mieć” (nieumiarkowanie). Nie umiemy z tych dóbr korzystać, bo gdy je już posiadamy, wciąż jest nam ich mało i obrastamy w pychę.

Święta Bożego narodzenia przeobrażiliśmy w magię (ezoteryzm) i kupujemy wszystko to, co wiąże się z pogaństwem a nie z chrześcijaństwem. Zamiast świętego Mikołaja mamy skrzata z Laponii, który przyjeżdża w saniach zaprzęgniętych w renifery. Gdzie jest nasza, polska, piękna, przekazywana od pokoleń tradycja? Tradycja, która przetrwała zabory, okupację i lata zniewoleń. Gdzie podziła się nasza chrześcijańska tożsamość? W dzisiejszych świątyniach pogańskich, jakimi są hipermarkety, przed świętami odnotowuje się czas wzmożonych zakupów. Ileż my tego zjemy? Ile my tego wyrzucimy? Czy myślimy wówczas o biednych i potrzebujących? Może i myślimy – jednorazowo wrzucając datek lub coś „odpalimy” z naszych zakupów do wózka, który postawiła jakaś fundacja dobroczynna. To jest wszystko. Banki i inne tego typu podmioty prześcigają się w ofertach kredytowych. Łapiemy się na to, bo święta muszą być obfite. Skutki naszej bezmyślności kosztują, że cała rodzina musi wiele miesięcy zaciskać pasa. Wspomnieć też należy o ilościach kupowanego alkoholu. Ileż leż spadnie z tego powodu? Ileż dramatów, rozstań, zabójstw, samobójstw i innych przestępstw popełnionych pod jego wpływem? Dlaczego Wigilia, ten święty wieczór, w którym Chrystus przychodzi na świat kończy się czasem pijacką schadzka?

W dalszych wersach prorok pisze: *mówią do jasnovidzów: nie miejcie widzeń! i do proroków: nie prorokujcie nam nagiej prawdy! Mówcie nam pochlebstwa, prorokujcie złudzenia (10) - czy to nie przypomina tego, co pokazuje telewizja, reklamy, co oferują hipermarkety, banki - „ustąpcie z drogi, zboczcie ze*

ścieżki, oddalcie sprzed nas Świętego Izraela (11) - dzisiaj te słowa aktualizują się w próbach usunięcia krzyża z życia codziennego - ze szkół, urzędów, sejmu – bo przeszkadza, kłuje w oczy, przypomina o ofierze Chrystusa i nawołuje do nawrócenia.

Zamiast budować świąteczną, pełną ciepła i miłości atmosferę, włączamy się telewizor - krzykliwe reklamy, chwytliwe filmy budują ją za nas. Święta i kościół to dwa odrębne bieguny, nie utożsamia się świąt z przeżyciem duchowym. Co ciekawego jest w kolędach śpiewanych na pasterce, skoro od listopada słyszymy je prawie codziennie w galeriach handlowych? W kościele jest nudno - zawsze to samo. Będą mówić jak żyć, co wolno, czego nie, będą prezentować zacofane, głupie poglądy, gdy tymczasem my jesteśmy już nowoczesni, europejscy – dla nas antykoncepcja niestraszna, prawo do „decydowania o własnym brzuchu” oczywiste i niepodważalne, rozwiązłość metodą na samotność, a złodziejstwo symbolem „radzenia sobie w dzisiejszych czasach”. Przecież jest wolność! Mamy XXI wiek! Model świętej Rodziny, który dany nam jest jako wzór do naśladowania, to przecież tylko bajka. Taka dla dzieci.

Dalej prorok w imieniu Boga mówi: *Ponieważ odrzuciliście tę przestrożę, a położyliście ufność w krzywdzie i zdradzie opieraliście się na nich dlatego występek ten stanie się dla was jakby rysą zwiastującą upadek; powstanie nabrzmienie wysokiego muru, który zwali się nagle. Zawalenie to będzie jak stłuczenie dzbana garncarza (12-14).*

Już widać skutki upadku Zachodniej cywilizacji, która świadomie odrzuca Boga i Jego Prawo – kolejne państwa upadają, istnienie „waluty jedności” stoi pod znakiem zapytania. *W nawróceniu i spokoju jest wasze ocalenie, w ciszy i ufności leży wasza siła (15)*, mówi prorok dając wskazówki.

Wiemy, co należy czynić, mamy dekalog, współczesnych nam proroków, ale tak jak starotestamentalni odrzucamy to. Prorok ubolewa: *wyście tego nie chcieli! (15)*.

W dalszej części upomnień ostrzega, że przed karzącą ręką Sprawiedliwego nikt nie ucieknie, ale równocześnie daje nadzieję: *szybsi będą ci, którzy pogonią za wami. Reszta, jak słup na szczycie góry i znak na pagórku. Pan czeka by okazać łaskę, i dlatego stoi, by zlitować się nad wami, bo Pan jest sprawiedliwym Bogiem, szczęśliwi, którzy Jemu ufają (16-18)*.

Szczęśliwi czyli błogosławieni, którzy dostąpią łaski, którzy wzięli do serca głos proroka. W porę się nawrócili i okazali skruchę. Nasz Pan jest Bogiem, przede wszystkim miłosiernym. Rodzi się w ubogiej stajence, przynosząc nam obietnicę zbawienia. Odrzucony przez swoich, ogłoszony poganom. Ukazuje się prostym ludziom ukrywając swe zamiary przed mądrymi tego świata.. Staje się Królem nas wszystkich. Tylko czy my tak naprawdę w głębokości swego serca pragniemy Jego królestwa? Czy tak naprawdę będziemy adorować Jezusa małego? Może tylko odfajkujemy Pasterkę, Mszę w święta? Zaraz po nich wszystko wróci do tzw. normy. Będziemy nosić rybie łuski w portfelu na szczęście, a pieniądze pod wigilijnym obrusem zapewnią nam szczęście. Tylko gdzie w tym wszystkim nasze oczekiwanie na nadejście Jezusa? Czy na wzór Maryi, Matki, rozważamy w sercach Słowo Boże? Wreszcie, czy słuchamy proroków naszych czasów, którzy w sposób jak najbardziej przystępny głoszą Słowo Boże? Prorok Izajasz miał niewielu słuchaczy. Jego słowa nie mogły trafić do wielu. Dziś w dobie, gdzie informacje w ciągu sekundy docierają z jednego krańca świata na drugi, głos proroków jest ogólnie dostępny.

Przyjmijmy Jezusa do naszych serc, domów, zakładów pracy. Niech na nowo narodzi się w naszej świadomości. Nieśmy Go innym nie zrażając się przeciwnościami, bo ON jest znakiem sprzeciwu wielu (por. Łk 2,34). Te właśnie słowa wypełniają się na naszych oczach. Odrzućmy wszystko to, co zasłania nam ubogą stajenkę a w niej Jezusa. Usłyszmy głos Aniołów zwiastujących nam radość wielką (Łk 2,10b).

Wszystkich czytających te słowa zanoszę do stajenki do Jezusa i Matełki w darze. I powiem Jemu, że chcemy być wierni Bogu, Jego Prawu i rozszerzać Jego królestwo poczynając od samych siebie.

Przygotował KFJ

Nowina

Radujmy się, dobrzy ludzie,
Weselmy się prostaczkowie!
Przyszła do nas w zwykłym słowie,
Przyszła do nas w jasnym cudzie
Nowina, nowina!

Czekaliśmy, niecierpliwi,
Wygłądali za rogatki,
Na spotkanie biegły dziatki
I staruszkowie szczęśliwi,
Na spotkanie Syna,
Bożego Syna!

O, jak dobra Godzina!
O, jak miłe zdarzenie!
Przyszła do nas Nowina,
Przyszło ślepym przejrzenie,
A grzesznym przebaczenie,
A niewierzącym wiara!

Ach otwórzcie zawory,
Ach umajcie zielenią
Alkomy i komory,
Uzdrowiony jest chory,
A smętny pocieszony,
A kto pracą znużony,
Odpoczywa po trudzie,
Serca się uradują,
Dusze się rozpromienią,
Dobrzy ludzie!

**Garść refleksji na święta
Bożego Narodzenia 2011**

Śpiewanie kolęd to dla wielu osób ważny i żywo kulturowany obyczaj, który wprowadza nastrój zadumy. Treść kolęd jest wyrazem wielopokoleniowych przemyśleń nad siłą i zarazem kruchością ludzkiej egzystencji, nad przemierzaniem się radości życia z jego niedogodnościami, bólami i smutkami. „Życie nie jest rzeczą radosną: najcenniejsze jego klejnoty są poprawne w ciemność, jak gwiazdy” (Henryk Elzenberg). Również w kolędach są wątki skłaniające do – zapowiedzianej tu – refleksji nad „ewangeliczną bezdomnością” i jej uniwersalnym (nie tylko konfesyjnym) sensem.

Główny bohater kolęd – „mały Jezus”, „Boża Dziecina” – rodzi się „ubożuchny”, przychodzi na świat poza swym domem i z dala od ludzkich domostw. Kolędy eksponują ewangeliczny zapis, iż „nie było dla niego miejsca”: ani w domostwach ludzi, ani w dającej podróżnym nocleg gospodzie. Rodzi się „w ubogiej stajence”, w betlejemskiej grocie, w „żłobie na sianie”, wśród oddalonych od głównego nurtu cywilizacji pasterzy i wśród ich zwierząt. Świat nie jest wobec „Dzieciątka” przyjazny, lecz zdecydowanie wrogi: musi uciekać w obcą krainę, bowiem rodzimy władca (zaniepokojony jego nadejściem) postanawia go zgładzić i zarządza „rzeź niewiniątek”, której dokonują siepacze. W kościelnej ikonografii przedstawia się niekiedy twarz samotnego dziecięcia w żłobku na sianie, a nad nią wizję umęczonej głowy Chrystusa w koronie cierniowej na krzyżu. Ukazuje się obraz świata, w którym nawet „Stwórca i Zbawca tego świata” doznaje „ewangelicznej bezdomności”.

Od strony teologii słowa Jezusa: „Lisy mają nory, a ptaki gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma gdzie głowy skłonić”, wyjaśnia Jacek Salij. Wskazuje ➡ str. 6

Z życia parafii



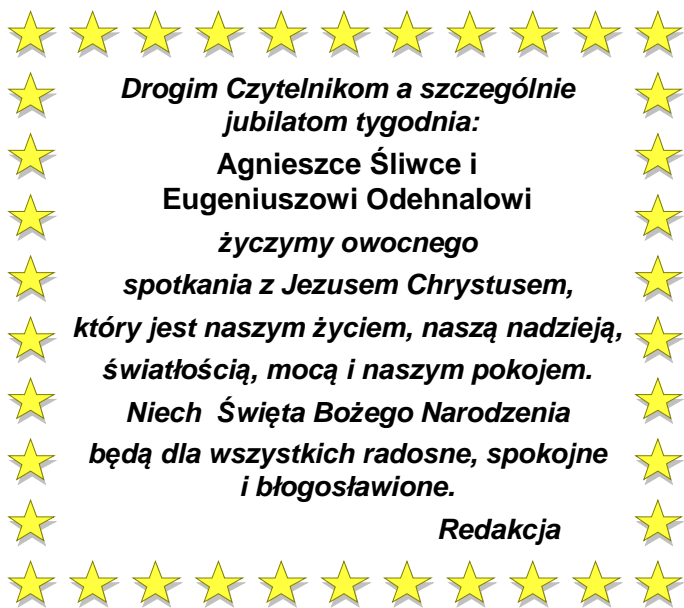
- W niedzielę, 18 grudnia, kolektowali nasi księża a pieniądze zostały przeznaczone na ogrzewanie kościoła.

- Podczas wieczornego nabożeństwa adwentowego została poświęcona woda i kreda, których księża będą używali w czasie odwiedzin duszpasterskich.

- We wtorek o godz. 18³⁰ w sali Czytelni Katolickiej odbyło się parafialne spotkanie opłatkowe. Ci wszyscy którzy przyszli, cieszyli się pięknym śpiewem kolęd Filipa Czarneckiego, któremu akompaniował p. Janusz Śliwka. Zresztą całe spotkanie upłynęło w niezwykle miłej, niemalże świątecznej już atmosferze, przy świecach i pachnącej choince.

- Miniony tydzień przebiegał pod znakiem prac wykończeniowych w kościele, w kaplicy a także na dworze. Niemal gotowe jest już ogrodzenie od strony ul. Konopnickiej. W kaplicy ustawiono drugiego, odnowionego anioła, a w oknach zostały założone nowe witraże. Na ołtarzu ku czci MBNP jest nowa figura bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Najważniejszy jest chyba fakt, że możemy podziwiać w całej krasie odrestaurowaną ambonę i chrzcielnicę.

- W ciągu tego tygodnia 35 rodzin - najbardziej potrzebujących naszych Parafian, otrzymało paczki żywnościowe i ze słodyczami, które zostały przygotowane z *darów serca*, składanych przez cały Adwent do kosza przed ołtarzem.



→ str. 5 na „bezdomność Syna Bożego”: „Już urodził się jako bezdomny, w Betlejem bowiem nie było dla Niego miejsca w gospodzie”. Natomiast „skarga, że nie ma gdzie głowy skłonić, ma poruszające odniesienie w opisie Jego Męki: „A skłoniwszy głowę, oddał ducha”. Rzecz znamienita, w obu zdaniach mamy ten sam czasownik *klinein* (od tego słowa pochodzi klinika). *Klinein* znaczy – położyć jak na łóżku. Dopiero na krzyżu znalazło się miejsce, gdzie Syn Człowieczy mógł głowę skłonić”. – Interpretacja religijna „bezdomności Syna Bożego” to rola teologów. W felietonie proponuję filozoficzny namysł nad „ewangeliczną bezdomnością”.

Aby lepiej rozumieć sens słów, że „nie ma gdzie głowy skłonić”, trzeba przyrzeć się doświadczeniu bezdomności. Gdy – w kontekście rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia – patrzy się na osoby bezdomne (bytujące na dworcach lub w kanałach grzewczych), to można próbować dostrzec w nich samego siebie. I wyobrazić sobie swój życiorys jako osoby bezdomnej: gdy splot niesprzyjających okoliczności czyni ze mnie bezdomnego. A trudno „wyjść z bezdomności”, która jakby zasysa człowieka, bo traci on umiejętności pozwalające utrzymać własny dom.

Sytuacja bezdomności to niepożądany stan destrukcji. Dlaczego więc mówi się o „ewangelicznej bezdomności”? Czy nie jest to propagowanie pogardy dla świata w imię jakiejś religijnej ideologii? Otóż, sytuacja „ewangelicznej bezdomności” wskazuje, że człowiek nie należy w całości do świata przyrodniczego i społecznego, który go zewsząd otacza i chce go w pełni zawłaszczyć. Człowiek powinien przekraczać swymi czynami ten świat; przekraczać – czyli transcendować – swą przyrodniczą i społeczną naturę. „Lisy mają nory”, czyli kryjówki, a człowiek winien wychodzić ze swych kryjówek, w których może czuje się dość swojsko, ale kryjówki są zatechłe duchowo i niszczą jego człowieczeństwo.

Roman Ingarden w „Książeczce o człowieku” ukazuje pewien aspekt ludzkich zmagania, określanych tu mianem „ewangelicznej bezdomności”. Człowiek żyje „na skraju” świata przyrodniczego, wyrasta z niego, ale także przerasta go wysiłkiem ducha, tworząc ludzkie wartości i rozwijając swe człowieczeństwo. Zarazem człowiek żyje „na skraju” świata wartości, zbliża się jedynie na sporą odległość do wartości wysokich i idealnych. „Na skraju dwu światów [...] stoi człowiek, w żadnym z nich naprawdę nie będąc „w domu”. Chcąc się na skraju tym utrzymać, pętany wciąż od nowa przez bezwład świata fizyko-biologicznego [...], wydobywa człowiek z siebie moc twórczego życia”. Temu, dramatycznemu zmaganiu o urzeczywistnienie człowieczeństwa, dają wyraz – na swój sposób – także teksty kołęd.

Czas „świętecznych wakacji”?

Jaka jest dziś kulturowa tożsamość świąt religijnych, zwłaszcza świąt Bożego Narodzenia? Jaki jest ich sens? We współczesnej „kulturowej bezdomności”, gdy człowiek traci dające mu duchową identyfikację i orientację stałe punkty odniesienia, zaciera się również tożsamość i sens zbliżających się świąt. Zanika nawet ich dotychczas funkcjonująca nazwa. W szybko rozprzestrzeniającej się dzięki mediom i reklamie nowomowie – właściwej dla „kulturowej

bezdomności” - zaczynamy życzyć sobie: „udanych i radosnych świątecznych wakacji”. Oto nadchodzi więc czas „świętecznych wakacji”, czas nie mający określonej tożsamości. Ten czas wyzbyty został z właściwych mu wartości, o których onegdaj sądzono, że wymagają w okresie tych świąt szczególnego ich rozpoznawania i - więcej jeszcze - urzeczywistniania. Czas dzisiejszych „świętecznych wakacji” w erze „kulturowej bezdomności” może wydarzać się wszędzie i – równie dobrze – nigdzie..

W tym miejscu pozwolę sobie na luźniejszy styl narracji w opisie „świętecznych wakacji”. Wydają się one, jak na „bosko wyluzowane” wakacje przystało, okresem niezobowiązującym do jakichś zasadniczych postaw i poważnych poczynań. Choć ą wszakże takie powinności, z których w okresie przedświątecznym należy się solennie wywiązać. Trzeba bezwarunkowo, czyli absolutnie, poddać się obowiązującym w danym sezonie modom i trendom wzmożonej świątecznej konsumpcji. Sprostać tym rozkosznym wymaganiom, jakie narzuca aktualnie na nas najnowsza promocja niesamowitych towarów świątecznych. Bo ta promocja „nie jest przecież dla idiotów”: to nie idioci idiotom zgotowali taki radosno-świąteczny los. A skąpo ubrane, w niewielkie pozostałe resztki czerwonych szatek, świąteczne mikołajki - reprezentujące w ramach równouprawnienia płęć piękną i płęć brzydka - są symbolicznym wabikiem, który sygnalizuje nam dobitnie, że obecne zakupy mają świąteczny - i wręcz sakralny - charakter. Do tego jeszcze jarzą się i iskrzą wkłó świąteczne choinki. Wytrwale jarzą się one już od połowy października, i wciąż prószy na nie świąteczny śnieżek, abyśmy - w naszym codziennym zabieganiu - nie przegapili nadchodzącego szczególnego czasu radosnych „świątecznych wakacji”. To ma być przejaw jedyne dostępnego nam, a więc dla nas realnego, piękna. Choinki są o wiele bardziej jednakże strojne w świątełka i bombki cokolwiek reklamujące, niż ubożuchne w czerwony ubiór świąteczne mikołajki płci obojga, które - w odróżnieniu od choinek - świecić nam mogą tylko swą eksponowaną golizną. Owszem, oddajemy sprawiedliwość, bywa że dodatkowo rozświetloną świąteczną iluminacją. I jeszcze mikołajki te śpiewają świąteczne - rzewne - melodie, w których biją dzwoneczki.

Nadchodzą święta, jakież to będą święta? A może lepiej faktycznie udać się – jak zachęcają kolorowe katalogi – gdzieś daleko na „świąteczne wakacje” pod palmami i mieć „święty spokój”, opalając się tam jak te odziane w resztki czerwonych szatek świąteczne mikołajki? Przecież palma to - w tym wszystkim - taki mocny biblijny akcent! A święty spokój pod palmami ma też w sobie jakieś religijno-duchowe – wręcz rajske – przesłanie.

Czas „świętecznych wakacji” okazuje się zapowiedzią i w jakiejś mierze już urzeczywistnieniem „nowego szczęśliwego świata”, którego podstawowym sposobem istnienia człowieka i główną formą sprawowania nieustającego kultu jest konsumpcja. Jak trafnie zauważył w dyskusji nad tym tematem Adam Olech: „Przeżywamy dany nam czas, każdy czas, tak, jak jesteśmy w stanie go przeżyć. Nie mam złudzeń – ten, kto na serio nie bierze swojego istnienia, taką samą miarę przykładą do czasu, czyli miary swego istnienia”.

Marek Rembierz

„Po górach dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Adam Łomożik, ks. Wojciech Medwid, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49].

Strona internetowa Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl